ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 15. Stycznia 1893. **Nr. 2.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

NIEWIDOMY ŚWIADEK.

(Ciąg dalszy.)

Gospodarz podzielał zupełnie zdanie, że spełnioną tam została tajemnicza jakaś zbrodnia, a podniecona wyobraźnia krawcowej gubiła się w przypuszczeniach najdziwaczniejszych. Skończyło się na silnem przekonaniu, że liczna banda uzbrojonych zbójców kręci się w okolicach Upton i że nikt poza bramy miasta wydalać się nie powinien, bez narażenia się na niechybną utratę życia...

Poszedłszy po wodę do studni, krawcowa nie omieszkała naturalnie, licznie tam zebranym gadatliwym kobietom opowiedzieć nocnej przygody starego Gilpina. Oczywiście, ubarwiła ją wszystkiem, na co tylko zdobyć się mogła jej rozbujała wyobraźnia...

Wskutek tego, w niespełna dwie godziny, na wszystkich rogach ulic w Upton o niczem więcej nie mówiono, jak o tem strasznem morderstwie i tłumy podążały do mieszkania krawca, aby z własnych ust niewidomego grajka usłyszeć wszystkie, najdrobniejsze szczegóły.

Proste i zgodne z prawdą opowiadanie Gilpina wzburzyło umysły na nowo i skutkiem tego zawiadomiony o wypadku dyrektor policyi, zawezwawszy go do siebie, spisał odpowiedni i szczegółowy protokół.

Rozmowę swą własną, najprzód z obydwoma nieznajomymi, a następnie z przypuszczalnym mordercą, mógł niewidomy zupełnie dokładnie powtórzyć. Inaczej się jednakże rzecz miała z rozmową, jaką ci nieznajomi między sobą prowadzili, gdyż starzec nie zwracał na nią uwagi i tyle tylko mógł wyjaśnić, że jeden żądał czegoś od drugiego, na co jednak tenże przystać nie chciał... Prawdopodobnie chodziło tu o interesa pieniężne. Żadnych nazwisk nie wymówiono.

Kiedy dyrektor policyi wysłuchał tego wszystkiego, a szczególniej gdy się dowiedział o zagadkowem postępowaniu domniemanego zabójcy na moście, pokręciwszy głową, rzekł:

— Obawiam się, mój stary, czyś się nie pomylił czasem. Może był-to jaki żartowniś, który, korzystając z twojej ślepoty, chciał cię zwieść i nastraszyć, aby później zabawić się kosztem całego naszego miasteczka, wprawiwszy je w trwogę i przerażenie.

— Nie, panie dyrektorze, — odpowiedział Gilpin spokojnie, — dotknąłem się końcem mego kija trupa i wiem, że go później nieznajomy wrzucił do wody, a przytem mój pies nigdyby się nie wzbraniał przejść przez zupełnie bezpieczny most, gdyby tam nie leżały czyjeś zwłoki...

— Czy nie domyślasz się czasem, dla czego ten człowiek pozostał na moście?

— Z początku mniemał, że o niczem nie wiedząc, przejdę około niego i dla tego tak cicho się zachowywał, aby później usunąć trupa bez żadnej przeszkody. Kiedy zaś inaczej się stało, gdy mój pies zaczął wyć i kijem dotknąłem się zwłok, starał się poradzić sobie innym sposobem, nie potrzebując obawiać się takiego kaleki, jak ja. Cała wesołość, jaką okazywał, była widocznie wymuszoną i przytem musiał się dłużej namyślać, zanim powiedział mi bajkę o zmurszałej baryerze... Dla czego zaś pozostał dalej na moście, tego wiedzieć nie mogę. Może być, że chciał usunąć jakie plamy krwi, albo też może nie chciał, abym usłyszał, w jakim kierunku się oddala.

— Czy sądzisz, że mógł pójść do naszego miasta?

— Tego nie wiem.

— Czy podczas nocnej drogi nikt cię nie dopędził?

— Nie.

— Musiałbyś pewno dosłyszeć, gdyby kto chciał się po cichu przesunąć koło ciebie?

— Z największą pewnością.

— Możnaby więc przypuszczać, że poszedł w innym kierunku, może do Tavistok napowrót?

— Nie bardzo to pewne, panie dyrektorze, gdyż, jak słyszę, od wąwozu przez pola prowadzi bliższa ścieżka do miasta, którą ślepy, jak ja, człowiek iść nie może. Tamtędy mógł nieznajomy pierwej odemnie przyjść do Upton.

— W rzeczy samej, to bardzo możebne. Czy masz choćby jaki cień podejrzenia na kogokolwiekbądź?

— Nie, gdyż ten głos słyszałem po raz pierwszy w mojem życiu.

— Czy tego jesteś zupełnie pewny?

— Najpewniejszy. Ale poznam zawsze ten głos, jeśli go przypadkiem usłyszę.

— Nie byłoby-to dostatecznym dowodem, gdyż mogą się zdarzyć ludzie, zupełnie podobne mający organa mowy.

— Są zawsze różnice, które tylko ja rozpoznać i zapamiętać mogę.

— W każdym razie, wybiorę się z dwoma żandarmami obejrzeć most i wodę w potoku, poniżej miejsca, gdzie ta zbrodnia miała być dokonaną. Przez kilka dni nie wydalaj się z miasta na wszelki wypadek. Gdybym cię potrzebował, przyjdź, a dostaniesz za to zapomogę z naszej kasy. Teraz możesz wracać do domu.

Gilpin kazał się wyprowadzić do sieni, gdzie na niego oczekiwał wierny Karo, który go już ztamtąd nawet przez najbardziej ożywione i ludne ulice bez szwanku do pomieszkania doprowadził.

Jakkolwiek dyrektor w ogóle niewielką wagę przywiązywał do zeznań niewidomego grajka, raz z obowiązku, a potem z ciekawości, wyjechał z dwoma żandarmami do wąwozu.

Najpierw zdala już dostrzegł, że w baryerze nic nie brakowało. Na dylach, pośrodku mostu, zdawało się policyantom, iż dostrzegają ślady krwi, lecz nie były one tak wyraźne, aby z wszelką pewnością można to było utrzymywać. Zresztą, nic nie wskazywało, aby na tem miejscu popełniono jaką zbrodnię...

Następnie zeszli do wąwozu dla obejrzenia strumienia, który, ścieśniony między pagórkami, wijąc się w różnych zakrętach, wypływa na równinę i wpada nakoniec do rzeki Severn.

W blizkości mostu nie znaleziono nic podejrzanego. Gromadka pastuchów, pilnujących krów, zaciekawiona niezwykłem widowiskiem, zbliżyła się, a dowiedziawszy się o co rzecz chodzi, czynnie zaczęła dopomagać w przedsięwziętych poszukiwaniach.

Na przestrzeni pół mili angielskiej nie znaleziono żadnego śladu jakiego-

kolwiek gwałtownego czynu, chociaż zgromadzeni ludzie nie opuścili ani jednego miejsca w strumieniu, bez dokładnego zbadania dna za pomocą długich kijów.

Po długich poszukiwaniach, jeden z pastuchów, obszedłszy ostre zagięcie się łożyska wody, nagle wydał okrzyk przerażenia:

— Tam leży zabity człowiek! patrzcie tylko!...

W rzeczy samej leżały tam zwłoki porządnie ubranego człowieka, którego pęd wody zaniósł na lewy brzeg strumienia...

Więc stary grajek nie pomylił się! Zeznania jego okazały się zgodnemi z prawdą! Istotnie stało się na tem miejscu ohydne zabójstwo, a szczególne okoliczności, towarzyszące mu, miały spowodować nader zaciekawiający proces, jeśliby zdołano wpaść na trop mordercy! Jedynymi świadkami wypadku był ślepy żebrak i jego pies!...

Z polecenia dyrektora, ostrożnie wydobyto z wody zwłoki i złożono je na trawie.

Twarz zabitego zeszpeconą była przez ranę, zadaną wystrzałem w skroń, a długie siwiejące włosy całkowicie ją pokrywały.

Gdy je usunięto na bok, dyrektor rozpoznał zaraz znajome mu rysy.

— Jest-to Mr. Samuel Roggers z Bristolu — zawołał — i teraz nie ma żadnej wątpliwości, że popełniono zabójstwo dla rabunku!

Mówiąc to, przeszukał kieszenie zabitego.

— Otóż tak jest! zrabowano go w zupełności, zegarek, sakiewkę, wszystko!

— Znam i ja tego gentlemana, — odezwał się jeden z pastuchów, — widziałem go też wczoraj przed południem na jarmarku w Tavistock, gdzie odebrał pieniądze od Tomasza Pratt, który strasznie wymyślał na niego i nazywał go rozbójnikiem.

— Tomasz Pratt? Któż-to taki?

— Młody dzierżawca z pod Tavistock, który pożyczył od niego pieniądze na ogromne procenta, gdyż nie mógł ich nigdzie dostać. A teraz, kiedy niespodzianie przyszło mu pieniądze zwrócić, a do tego jeszcze żniwo źle wypadło, będzie jeszcze jeden więcej człowiek zrujnowany,

— I on wymyślał na Rogger'a?

— Okropnie.

— Trzeba sobie to zapisać, — pomyślał dyrektor, wyjmując z kieszeni książeczkę z notatkami i kreśląc w niej kilka słów.

— No, no, — pomruczał pastuch, widząc jaki skutek wywarły jego nieco za pośpieszne słowa, — ja wcale nie powiadam, żeby Tomasz Pratt miał być zupełnym nicponiem — nie, to bardzo porządny człowiek, a jeśli czasem za wiele wypije, to gada, Bóg wie co!

— Dobrze, dobrze, — odezwał się dyrektor, — pomóżcie teraz, moi ludzie, zanieść te zwłoki do mego powozu.

Z niejaką trudnością wyniesiono z wąwozu zabitego i umieszczono go w powozie, który natychmiast potoczył się do miasta.

W Upton z błyskawiczną szybkością rozeszła się wiadomość, że opowiadanie niewidomego grajka polegało na rzeczywistym wypadku i że zamordowanym został Mr. Samuel Roggers z Bristolu.

Osobistość ta była powszechnie znaną, gdyż bogaty bankier i spekulant, chociaż rzucał znaczne kapitały w różne korzystne przedsięwzięcia, nie pogardzał jednakże wypożyczaniem pieniędzy drobnym rólnikom na lichwiarskie procenta, a przytem był tak skąpym, że jeśli tylko odległość nie przechodziła sił starych nóg jego, podróże odbywał zawsze pieszo, dla oszczędzenia kosztów furmanki.

Takim też sposobem odbył on drogę z Upton do Tavistock. Skłoniło go do tego najprzód skępstwo, potem piękna pogoda i niewielka przestrzeń, zaledwie trzy angielskie mile wynosząca.

Naturalnem następstwem rzeczy zarządzone zostało śledztwo sądowe.

Mieszkańcy Uptonu, mający interesa z zabitym, wszyscy zamożni i uczciwi ludzie mogli tylko tyle zeznać, że swe rachunki punktualnie załatwili z bristol-

skim bankierem. Później okazało się, że w mieście nie ma ani jednej osoby, na którąby mógł paść najmniejszy chociaż cień podejrzenia.

Trzeba więc było szukać gdzieindziej zabójcy.

W porozumieniu z sądem, dyrektor postarał się o ściągnięcie wiadomości o dzierżawcy Pratt z pod Tavistock, dotąd jeśli nie poszlakowanym, to silnie podejrzanym.

Gdy zasięgnięte wiadomości nie wydały się korzystnemi, pociągnięto Pratta do przesłuchania, przy którem, chociaż ten ostatni uparcie zaprzeczał udziału w zabójstwie, jednakże tyle się znalazło drobnych szczegółów i poszlak, że zaaresztowano go i sędziowie przyszli do przekonania, iż istotnym zabójcą jest nie kto inny, tylko Tomasz Pratt.

Był-to jeszcze dość młody, gdyż nie mający 30-tu lat człowiek. Przed dwoma laty wziął on w dzierżawę dość znaczny folwark, a nie mając dostatecznego kapitału obrotowego i doświadczywszy przytem kilku dotkliwych niepowodzeń, zmuszonym został popaść w lichwiarskie szpony Samuela Roggers, który go bezlitośnie wyzyskał.

(Dokończenie nastąpi).

RZEMIEŚLNICZEK.

Młody rzemieślniczek, w liche odzian szaty,
Chodził po jałmużnę od chaty do chaty.

Wtem stanął pod drzwiami, z natężeniem słucha,
Lecz nikt nie wychodzi; wewnątrz cisza głucha,

Wreszcie wszedł do izby: w podartej odzieży
Sama, bez opieki chora wdowa leży.

W domu niedostatek; gdzie spojrzeć, to bieda...
Wdowa rzeknie z smutkiem: Tu wam nikt nic [nie da!

Poszedł, w trzy godziny znowu staje w chacie:
Niestety i teraz nic wam nie dam, bracie!

On się jednak spiesznie zbliża do stolika;
Coś tam do szuflady z dwóch kieszeni wtyka.

Był to chleb i bułki, a potem potrosze
Wsypuje z sakiewki uzbierane grosze.

»To macie, biedaczko; niech będzie pociecha!«
Przemówi uprzejmie, przyczem się uśmiecha.

I czemprędzej z chaty w spokoju umyka
I cicho za sobą drzwi chaty przymyka.

Ona chce dziękować, lecz go już nie zoczy;
Z wdzięczności ku niebu wznosi tedy oczy.

Cieszą się anieli i Bóg dobry w niebie,
Że biedny biednego wsparł w ciężkiej potrzebie.

Kiedyś wydobędzie czyn piękny z ukrycia,
Który się tak żywo wpisał w księgę życia.

Józef Chmielewski.

Znalezienie św. Krzyża.

Krzyż, na którym Pan Jezus został ukrzyżowany leżał przez długie lata w ziemi, i na tem miejscu jako też na grobie P. Jezusa postawili poganie z nienawiści ku P. Jezusowi bóżnicę dla swych bałwanów. Aby odszukać tak drzewo Krzyża św. jako też grób naszego Zbawiciela, udała się św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego do Jerozolimy i zobaczywszy na grobie P. Jezusa bóżnicę pogańską, kazała ją zburzyć i pod jej zwaliskami szukać tak drogiego miejsca dla wszystkich Chrześcian. Za łaską bożą dokopano się do grobu św. i przy tej sposobności znaleziono 3 Krzyże, tabliczkę opodal z napisem: Jezus Nazareński, król żydowski, którą Żydzi z szyderstwa kazali zawiesić nad głową P. Jezusa na krzyżu, i gwoździe, którymi Chrystus Pan został do

krzyża przybity. Radość była wielka i w sercu św. Heleny i w całej Jerozolimie z odkrycia tego kosztownego skarbu. Nie można jednakże było dokładnie poznać krzyża skropionego krwią Najświętszą Zbawiciela naszego. Za radą tedy św. Makaryusza, biskupa w Jerozolimie, zaniesiono wszystkie 3 Krzyże do konającej niewiasty, która dotknąwszy się jednego z nich natychmiast ozdrowiała i z łóżka wstała. Cud ten przekonał, że krzyż ten jest krzyżem Chrystusowym. Wskutek tego św. Helena jedną część św. Krzyża i gwoździe posłała synowi swemu Konstantynowi, drugą zaś kazała oprawić w złoto i drogie kamienie i wystawić na widok publiczny w wspaniałym kościele, który na grobie P. Jezusa zbudowała.

Na pamiątkę tak ważnego zdarzenia Kościół św. ustanowił uroczystość Znalezienia św. Krzyża, a cesarz Konstantyn wybudował w Rzymie kościół pod tytułem św. Krzyża Jerozolimskiego, gdzie złożył z wielką czcią przesłane sobie drzewo Krzyża św., które dziś tam pobożni pielgrzymi oglądają i całują. Cesarz Konstantyn zakazał odtąd przybijać na krzyż zbrodniarzy na śmierć skazanych. Krzyż będący znakiem sromoty i hańby stał się od tego czasu znakiem czci w świecie chrześciańskim jako godło zbawienia. Z czasem zajaśniał znak Krzyża św. na koronach królewskich i książęcych, na mitrach i infułach biskupich, na piersiach zasłużonych mężów, na wieżycach kościołów i często na świeckich gmachach, na chorągwiach kościelnych i wojskowych. Dziś na każdej procesyi, na każdym pogrzebie niosą krzyż na świadectwo, iż jesteśmy wyznawcami ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa i szczycimy się jego krzyżem jak Paweł św. który mówi: Nie daj Boże, żebym się chlubić miał, jeno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Okolicę chrześciańską poznać też po krzyżu ustawionym na publicznej drodze, zwanym Bożą Męką. To wszystko niech nam utkwi w pamięci i pobudzi do jak największej czci tego świętego godła naszego zbawienia, a mianowicie niech nas pobudzi do tego:

1. Ażebyśmy z uszanowaniem i nabożeństwem żegnali się krzyżem św. przed pacierzem i po pacierzu, wstając rano i kładąc się na spoczynek wieczorem, przed pracą i po pracy, przed jedzeniem i po jedzeniu;

2. Ażebyśmy przechodząc koło Bożej Męki, schylali głowy nasze na dowód czci naszego ukrzyżowanego Zbawiciela.



Znalezienie św. Krzyża. (Obacz artykuł na str. 20).

(Obacz artykuł na str. 20).

Bohaterowie pracy.

(Dokończenie).

Przedewszystkiem musi zwracać pilną uwagę na sygnały, które oznajmiają mu, że droga jest wolna, albo też przestrzegają, że stało się coś nadzwyczajnego. Na głównych stacyach, jeden z najwytrawniejszych urzędników ma ogólny nadzór nad sygnałami i z wierzchołka wieży kieruje pociągiem, podobnie jak jenerał wojskiem.

Główne stacye podzielone są na oddziały, żeby zapobiedz natłoczeniu pociągów i ułatwić dawanie sygnałów. Maszynista wjechać na stacyą nie może, dopóki przy ostatniej strażnicy, zwanej block-station, nie ujrzy znaku, że droga jest wolna. Znaki te podawane są za pośrednictwem telegrafu optycznego i przy obecnej szybkości biegu wymagają niesłychanej baczności ze strony maszynisty. W dzień jeszcze jest łatwiej, ale w nocy trzeba natężać uwagę, żeby każdy pochwycić sygnał.

Dowódzca lokomotywy musi także pilnować swego towarzysza niedoli, palacza, żeby nie dał wygasnąć ognisku i w paszczę tego smoka wrzucał dostateczną ilość węgla, od tego bowiem zależy szybkość jazdy. Niech tylko ogień osłabnie, zaraz mniej pary wytwarzać się będzie i pociąg spóźni się na stacyą. Nikt nie ma pojęcia, ile pary potrzebuje lokomotywa; przypuśćmy, że koła obracają się dwieście razy na minutę, przez ten krótki przeciąg czasu cylindry napełnią się ośmset razy, zużyją więc dwadzieścia metrów kubicznych pary.

Maszynista obowiązany jest czuwać nie tylko nad tem, żeby ogień był wciąż utrzymywany w jednakowym stopniu natężenia, ale musi też rozciągnąć baczność nad pompami, które z tendra dostarczają wody do kotła. Czynność ich ani na chwilę ustać nie może, gdyż za nizki poziom wody w kotle staje się powodem strasznej katastrofy. Rury i inne części maszyny wystawione na bezpośrednie działanie ognia, rozgrzewają się wtedy do białości i wytwarzają taką ilość pary, że nic się jej sile oprzeć nie zdoła.

W krajach górzystych lokomotywa nieraz narażona jest na takie niebezpieczeństwo w czasie biegu pod górę lub z góry, kiedy poziom wody zmienia położenie w skutek nachylenia. Z tego też powodu lokomotywy drogi żelaznej na Rigi mają kocioł pionowy, który je zabezpiecza od takiego wypadku.

Niejeden zapyta, jakiego sposobu używa wtedy maszynista, żeby zapobiedz katastrofie. Jeżeli jest mało doświadczony, coprędzej zasila kocioł wodą, przez co straszny wywołuje wybuch; zimna woda bowiem w zetknięciu z rozpalonem żelazem wytwarza masę pary, która musi rozsadzić ściany kotła. W takich razach trzeba owszem wstrzymać dopływ i zagasić ogień, choć przez to pociąg musi stanąć w biegu.

Przyczyną wybuchu staje się także nadmiar pary, ale manometr wcześnie ostrzega o tem maszynistę, który otwiera wtedy klapę bezpieczeństwa i poleca palaczowi zmniejszyć ogień.

Bardzo jest trudno zastósować ilość pary do jej zapotrzebowania, które zmienia się co chwila. Raz lokomotywa ciągnie tylko pięć wagonów, innym razem dziesięć; to wagony są prawie puste, to znów ciężko obładowane; pociąg idzie pod górę albo z góry, bieży po równinie lub zakreśla mniejsze lub większe łuki. Maszynista musi więc pilnie czuwać, żeby do cylindrów wchodziła taka ilość pary, jaka w danej chwili jest potrzebna. Urządzenie maszyny, które pozwala przyspieszyć lub opóźnić przechodzenie pary z kotła do cylindrów, ułatwia mu to zadanie.

Jeszcze jest jedno ciekawe pytanie, w jaki sposób maszynista się urządza, żeby stanąć na stacyi w oznaczonym czasie i nie spóźnić się nawet o minutę. Wprawa wiele mu w tem dopomaga, jeżdżąc bowiem zawsze jedną drogą, wie na pamięć o której godzinie ma prze-

być ten i ten most lub inne oznaczone miejsce. Rzut oka na zegarek objaśnia go, czy się spóźnił, czy też zanadto pospieszył i stósownie do tego reguluje bieg pociągu. Jeżeli nie jest dość wprawny, musi uważać na słupy wskazujące ilość przebieżonych kilometrów i z zegarkiem w ręku obliczać, ile czasu pociąg potrzebuje na przebycie przestrzeni dzielącej go od stacyi. W nocy za to, kiedy nie widać słupów, maszynista musi zawierzyć swemu słuchowi jedynie.

Przystanki nie są bynajmniej dla niego chwilami wypoczynku. Zarówno on jak i palacz są wówczas bardzo zajęci: trzeba nasmarować maszynę, przekonać się, czy koła nie poniosły uszkodzenia, zaopatrzyć się w wodę i paliwo.

Jeżeli obowiązki maszynisty są trudne i ważne w porze dziennej, o ileż stają się trudniejsze i ważniejsze w nocy, kiedy ciemności zalegną ziemię, a niebezpieczeństwa mnożą się na każdym kroku. Wicher harcuje po polu, burza ugina drzewa, deszcz leje strumieniami, wszyscy o tem myślą jedynie, gdzieby się schronić i z cichego kącika urągać niepogodzie, — maszynista tylko nie może zważać na mróz i słotę, na mgłę i zawieruchę, bo od niego zależy bezpieczeństwo tysiąca ludzi. Z natężoną uwagą śledzi sygnały, bada stan drogi, którą na przestrzeni stu metrów oświecają potężne latarnie, umieszczone na przodzie lokomotywy, niby ślepia bajecznego potworu.

Dawniej los jego był jeszcze gorszy, nic bowiem nie chroniło go od deszczu, wichru i mrozu. W końcu jednak zrozumiano, że tak przez uczucie ludzkości, jak dla bezpieczeństwa pociągu trzeba stworzyć jakie schronienie dla biednego maszynisty, zbudowano więc budkę dla niego, ale pod względem zdrowotnym nie jest to korzystne, gdyż nagłe przejście z ocieplonej temperatury do zimna, naraża go na ciągłe choroby piersi.

Najgorszym wrogiem maszynisty jest mgła, zwłaszcza w nocnej porze. Najmądrzej i najroztropniej byłoby wtedy zawiesić komunikacyą, ale ponieważ to jest niemożliwe, jedzie się więc na los szczęścia, spuszczając się na sygnały akustyczne dróżników. Jeżeli droga nie jest wolna, petardy rzucone na szyny ostrzegają o tem maszynistę.

Nic nie ma uciążliwszego jak oczyszczenie toru z zasp śnieżnych, zwłaszcza w krajach górzystych lub na równinach Ameryki północnej, gdzie nieraz trzeba używać do tego całych armii robotników z łopatami.

Jeżeli warstwa śniegu nie przenosi trzydziestu centymetrów, zaprzęga się do lokomotywy rodzaj pługa, który z łatwością oczyszcza szyny. Czasem jednakże pług nie jest w stanie odrzucić zasp śnieżnych, zawalających tor kolejowy i wtedy maszynista powinien się cofnąć, jeżeli nie chce zagrzebać w śniegu lokomotywy i wagonów. W takim razie musi przodem wysłać palacza, żeby zapobiedz spotkaniu się pociągów.

Odgarnianie śniegu za pomocą pługa ważne przedstawia niedogodności, śnieg bowiem gwałtownie odrzucany tworzy większe i mniejsze bryły, które zasypują tender i lokomotywę, czynią węgiel niezdatnym do użytku i ranią nieraz boleśnie maszynistę i palacza. Lepiej już zaprzęgać do pociągu duże lokomotywy, których połączone siły więcej niż pług mogą się przyczynić do oczyszczenia toru.

Jednym z najniebezpieczniejszych wypadków jest popsucie się regulatora. Maszynista nie może wtedy wstrzymać dopływu pary do cylindrów i przestaje być panem lokomotywy. Jeżeli odległość od stacyi jest znaczna, można zapobiedz nieszczęściu przez zmniejszenie ognia i otworzenie klapy bezpieczeństwa; jeżeli jednak stacya jest blizką, albo inny pociąg poprzedza, katastrofa jest nieuniknioną.

Wykolejenie pociągu następuje nietylko w skutek złego stanu drogi, lub jakiej przeszkody umieszczonej na szynach; częściej przyczyną wypadku jest pęknięcie osi lub koła u lokomotywy, albo jakie inne uszkodzenie maszyny. Nadkonduktor powinien wtedy wysłać ludzi do najbliższych dróżników, żeby ostrzegli w porę nadchodzące z dwóch



ZIMA

NA LĄDZIE. NA MORZU.

(Obacz objaśnienia rycin na str. 31).

stron pociągi. Przypuszczamy naturalnie, że wagony nie są pogruchotane, że nikt z ludzi nie stracił życia i że skończyło się tylko na strachu. Obowiązkiem maszynisty (jeżeli żyje) jest wtedy zgaszenie ognia i wypuszczenie pary, żeby zapobiedz pożarowi.

Jeżeli maszynista zobaczy, że naprzeciw niego biegnie inny pociąg, czyni co może, żeby nie dopuścić starcia; zatrzymawszy się, daje kontr-parę i cofa się, jak może najprędzej.

Zdarza się nieraz, że lokomotywa pozostawiona bez dozoru rozbiegnie się, albo też wagony popychane przez wiatr, same uciekną ze stacyi. W takim razie, trzeba przedewszystkiem uprzedzić telegraficznie pociągi, które nadejść mają, żeby się zatrzymały; te zaś, co już odeszły, ostrzega się, żeby uciekały całą siłą pary. Potem dopiero wybiera się najzdolniejszego maszynistę i poleca mu się sprowadzenie zbiega. Zadanie tem trudniejsze, że najmniejszy błąd, najlżejsza nieostrożność grozi mu kalectwem lub śmiercią.

Maszynista bierze najlepszą lokomotywę i puszcza się w pogoń; skoro tamta zwolni biegu w skutek braku paliwa, ostrożnie zbliża się do niej, przyłącza ją do swojej i w tryumfie sprowadza zbiega na stacyą.

Tak rozliczne a ciężkie obowiązki, połączone z poczuciem strasznej odpowiedzialności, z nieustannem natężeniem uwagi i groźbą niebezpieczeństwa, co jak miecz wisi ciągle nad głową, bardzo prędko zużywają siły człowieka. Narażony na ciągłe zmiany powietrza, na szkodliwy wpływ zimna, wiatru i słoty, maszynista wcześnie traci zdrowie albo też ginie podczas jakiej katastrofy, w której zwykle pierwszy pada ofiarą. Taką najczęściej jest nagroda za trudy i poświęcenia, takim bywa koniec pożytecznej działalności tych bohaterów pracy.

HISTORYA BUTA.

W starożytnym Egipcie, ludzie, należący do pospólstwa, obchodzili się bez obuwia, a tylko dostojnicy chodzili w sandałach, które jednak zdejmowano w obecności króla lub też na progach jego mieszkania. Sandały egipskie składały się z podeszwy i rzemienia, opasującego podbicie, oraz drugiego rzemyka, przechodzącego pomiędzy wielkim, a drugim palcem do noska sandałów.

Rzemienie te były bardzo często nader bogato naszywane perłami lub drogiemi kamieniami. Bogate panie egipskie zdobiły często swoje małe nóżki bogatemi bransoletkami (obrączkami), noszonemi powyżej kostki.

Jak u nas obiega chaty i dziecięce pokoje pałaców, baśń o »Kopciuszku,« który zasiadł na tronie książęcym, dzięki drobnemu kształtowi swojej nogi, tak znowu w Egipcie Nitokrisie przypisują owładnięcie tronu Faraonów, w skutek używania najmniejszych sandałów.

Asyryjczycy używali sandałów z napiętkami i rzemieniami, krępującemi podbicie jako też butów, sięgających do łydki, a przypominających swoim kształtem nowożytne obuwie. Persowie, którzy posługiwali się obuwiem o podobnych kształtach, nadawali mu kolor odmienny, bo żółty, i przyozdabiali świecidełkami górną część.

U greków, obok zwykłych sandałów były rozpowszechnione trzewiki z kapkami i sznurowadłami, które u kobiet były bardzo podobne do dzisiejszych trzewików, z tą tylko różnicą, że nie miały obcasów i nosków, skutkiem czego palce nóg były zupełnie odsłonione. Trzewiki takie, jak nas przekonywają gliniane figurki, znalezione w Tanagarze, były zabarwione częściowo czerwono, podeszwy bowiem i rzemienie były żółte.

Rzymska ochrona nóg odznacza się wytwornością w wykończeniu, jako też i mocą. Żołnierze używali sandałów ciężkich, podbitych gwoździami, a w podobny jak i u greków sposób przymocowanych do nogi. Senatorowie nosili niezależnie od sandałów skórzane półcholewki, okrywające kostkę.

U magnatów potężnego niegdyś państwa bizantyjskiego były w użyciu trzewiki skórzane lub jedwabne, a długość ich świadczyła o zamożności ich właściciela. Trzewiki te zazwyczaj uzupełniały długie, bo sięgające aż po kolana, kolorowe pończochy.

Germanie, przed wędrówką narodów, od najdawniejszych czasów używali obuwia, sporządzonego z jednej sztuki skóry, powiązanej w kształcie sandałów odpowiedniemi rzemieniami. Często bardzo były w użyciu tak przygotowane trzewiki, że ich skóra nie była pozbawiona futra.

W III i IV wieku do takich sandałów dodawano rzemienie, któremi krępowano łydkę aż do zgięcia kolanowego. Zwyczaj ten przechował się do X wieku.

Za czasów rozkwitu rycerstwa, obuwie zaczęło zmieniać swoje pierwotne kształty. Trzewiki z tej epoki są to obcisłe futerały skórzane, ostro zakończone. Jako materyał na to modne swego czasu obuwie używane były: nietylko skóra, ale i jedwab, lub też kosztowna złotolita tkanina. Za ozdobę służyły obszycia z pereł, które wspaniale odbijały od czarnej, żółtej lub czerwonej skóry samego trzewika. Mody, jakie się zaczęły rozwielmożniać w XII do XV wieku, nadawały rozmaite kształty i rodzaje ozdób obuwiu germańskiego rycerstwa.

Końce czyli nosy tych dziwacznych ochron nogi były albo miękkie i obcisłe, albo też wypychano je, naginając ku górze i koniec sam zdobiąc dzwonkiem lub kutasikiem. Czasami zagięty taki nos przymocowywano cienkim łańcuszkiem do kolana, lub nawet pasa, jak to lubił czynić Jakób I., król Szkocki.

Ponieważ ulice miast nie były wówczas brukowane i obfite błoto narażało nieraz bardzo kosztownie przyozdobione nosy na szwank, przeto wykwintnisie używali rodzaju kaloszy (wierzchnich butów). Były to drewniane lub skórzane sandały, bogato nabijane metalem, które przypinało się do właściwego obuwia.

Jak rozwielmożniła się moda noszenia szpiczastego obuwia, najlepszym dowodem jest to, że nawet rycerstwo, zakute w stal, używało zakrzywionych nosów u swych metalowych ciżem.

Przed rokiem 1386, kiedy nie umiano jeszcze nadać metalowemu trzewikowi modnych kształtów, używano nosów materyalnych, które przypinał sobie do obuwia szanujący się rycerz. Tak »uzbrojone« rycerstwo walczyło pod Sempach. W XV wieku nosy te stanowiły już jednolitą z obuwiem całość. Po r. 1480 w skutek nacisku, wywołanego postanowieniem kościelnem, wydanem jeszcze 1412 roku, aby zaniechać wybryków mody, poczęto pozbywać się bezużytecznych, a nawet kłopotliwych nosów u obuwia. Do tego jednak czasu, jak w Polsce cholewy, tak u germanów te dziwaczne nosy długością swoją znamionowały niemal dostojeństwo noszącego je, skąd u nas powstało przysłowie »poznać pana po cholewach.« Za czasów Filipa IV Pięknego, francuscy baronowie mieli surowo nakazane używanie nosów u butów, długich na dwie stopy.

W ostatnich dwóch stuleciach czasów średniowiecznych, raptownie obuwie zmienia swe kształty, przechodząc z jednej ostateczności w drugą. W początkach XVI wieku miejsce nosów zajmują do przesady szerokie w palcach buty o niskich napiętkach.

Rycerstwo poszło w ślad za tą nową modą i stalowe obuwie przybrało formę kopyta, kaczego dziobu, lub łap niedźwiedzich. Moda ta spowodowała, że landsknechci upodobali sobie obuwie o formie łap niedźwiedzich, zaopatrując je jeszcze na palcach w wycięcia, podobne do tych, jakie u sukni miano na ramionach i łokciach.

W drugiej połowie XVI wieku wróciła się pierwotna moda obuwia śpiczastego z tą tylko różnicą, że zaczęto uży-

wać jeszcze, trykotowych pończoch, właśnie podtenczas wynalezionych.

W tej samej epoce w południowych Włoszech poczęły wchodzić w modę obcasy (korki) bardzo wysokie.

W czasie 30-letniej wojny, rycerstwo i szlachta pozbyli się krótkich trzewików, zastępując je butami o długich cholewach. Jest to początek epoki, w której wszechwładna moda nadaje rozmaite kształty i formy cholewie.

Niedługo jednak mieszczaństwo i duchowieństwo odróżniało się od szlachty, używaniem trzewików, gdyż oto z chwilą, w której Ludwik XIV wyciągnął w pole ze swemi wojskami, buty ze sztylpami zdobiły tylko nogi generałów i kawaleryi, reszta zaś śmiertelników powróciła do trzewików, nadając im przeróżne formy. Po roku 1670 trzewiki ozdabiać poczęto kokardami, koronkami i przedziwnych kształtów tiulowymi motylami. W początku wieku XVIII, w epoce stylowego »rokoko«, i ubranie nogi nabiera odpowiedniego charakteru. Trzewik męski staje się skromnym; bez wyszukanych kształtów i zdobi go tylko metalowa klamra. Bardziej kapryśne pod tym względem były kobiety. Biały atłas, jedwab, koronki, perły, złoto, brylanty, wszystko to składało się na piękne trzewiki.

Około roku 1780, buty sztylpowe zaczęły znowuż brać górę nad trzewikami. W butach, które wonczas od pierwotnych przybrały formę, poczęli chodzić francuscy rewolucyoniści i tak zwani »Incroyables« za czasów dyrektoryatu.

W Polsce szlachta w tejże epoce powróciła do staroświeckich b u t ó w z czasów zwycięzcy pod Wiedniem. Różnobarwność cholew z butów szlachty polskiej była niejako dyplomem jej pochodzenia: czerwone znaczyły t. zw. karmazynów, a obfitość fałd cholewy, zamożność ich posiadacza. Polskie kobiety onego czasu ubierały się w skromne trzewiki na wysokich obcasach, które z czasem ustąpiły miejsca płytkim ciżmom bez korków; te ostatnie przyozdobiane wstążkami wiązanemi na krzyż i w roku 1830 były jeszcze w użyciu.

Od roku 1820, gdy mężczyzni zaczęli nosić długie spodnie, buty zaczęły tracić swoje kunsztowne formy, przechodząc w prostą a wygodną ochronę nogi; wreszcie, z rozwielmożnieniem się tegoczesnego stroju, ustąpiły miejsca będącym w powszechnem użyciu t. zw. kamaszom.

O formach teraźniejszego obuwia rozpisywać się nie będziemy, są one bowiem ogólnie znane; nadmienić nam tylko tu wypada o raptowej zmianie, jaka zaszła w roku 1887, kasującej wysokie obcasy, które nieraz dochodziły u trzewików damskich do czterech cali wysokości.

Tak grecy jak i hiszpanie w niektórych prowincyach przy zwykłych lub też wysoko sznurowanych trzewikach noszą rodzaj kamaszy, krępujących nogę aż do kolana. Kamasze pomienione nazywają się hiszpańskiemi, a są zrobione z miękkiej skóry lub sukna i ozdobione bogatemi haftami barwnymi lub złotymi.

Ludy wschodnie, które większą część życia przepędzają, stosownie do swoich religijnych przepisów, bez obuwia, zadawalniają się najprostszą jego formą, poprzestają bowiem na pantoflach o zadartych noskach. Takiem jest obuwie tureckie, izraelitów zamieszkałych na Wschodzie.

Nowo-persi tylko używają trochę odmiennych pantofli, są one bowiem zaopatrzone w długie sznurowadła, krępujące łydkę.

Mieszkańcy Indyi nadgangesowych, używają p a n t o f l i, przypominających kształtami staro-egipskie sandały, albo też podstawek drewnianych, jeżeli są zmuszeni chodzić po błotnistych drogach lub ulicach miast. Dziewczęta indyjskie noszą na kostce nogi bogaty pierścień.

W Japonii, o ile nie są w użyciu tegoczesne europejskie kamasze, to pierwszeństwo przed wszelkiego rodzaju obuwiem pozostawiono drewnianym »pieńkom«, którym nadano kształty przybliżone

do stopy ludzkiej, w Chinach zaś, stopa kobieca jest koślawiona i przyozdabiana w trzewiki, mające formę kopyta końskiego. Mężczyzni nadają swojemu obuwiu kształty niezgrabnego czołna.

Robotnicy fabryczni, głównie w giserniach i hutach szklanych, jako też i wieśniacy, w niektórych okolicach Francyi, Niemiec, Anglii, Włoch, Polski (w okolicach Warszawy, Łodzi, Koluszek, Tomaszowa, Skierniewic), używają przy pracy obuwia drewnianego, wyrobionego z topoli, lipy lub brzozy. Trzewiki te we Francyi są zwane »sabotami«, w Niemczech »Holzschuhe« a u nas »pierunami« albo »piorunami«.

ZŁOTA NIĆ.

Wybrał się raz w świat parobczak młody.

— Idę szukać tego miejsca, w którem ludzkie życie jest mierzone. Bo radbym też wiedzieć, dla czego jedni żyją długo, a drudzy króciej, jedni mają życie piękne i jasne, a drudzy smutne i czarne.

— Głupiś! — mówił mu na to stary dziad z brodą po kolana. Nie znajdziesz tego miejsca, choćbyś świat zeszedł, bo go też na świecie nie ma.

— Gadajcie sobie, jak chcecie — odrzekł parobczak — ja nie wierzę, póki nie zmierzę.

I wybrał się. Idzie. A tu droga daleka i nieznana. Albo on wie, jak iść i którędy?

Czarny kruk nad nim przelatuje i kracze.

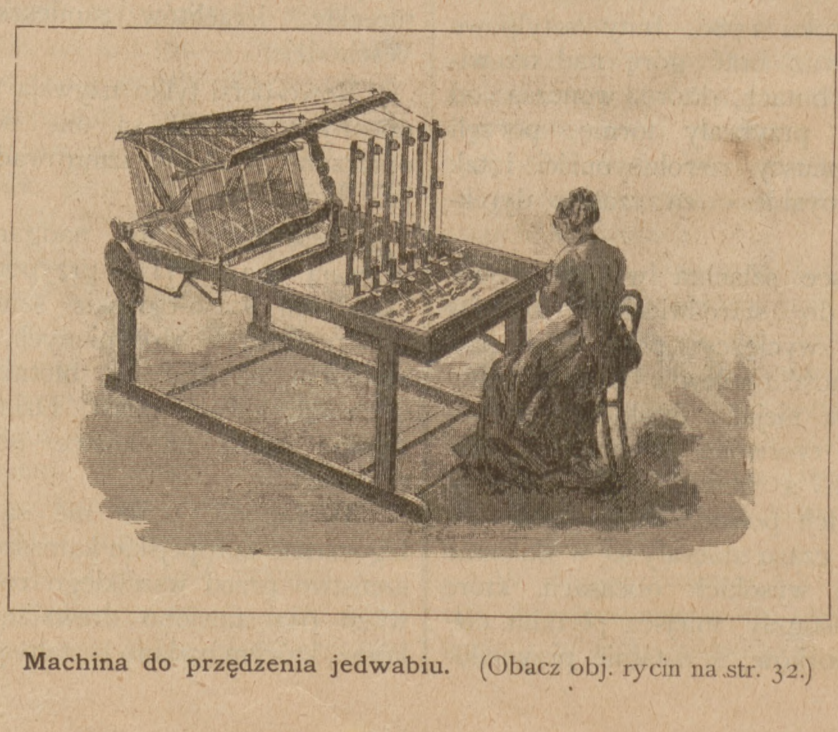
— Czego chcesz, czarny ptaku, odemnie? Zaprowadzisz mię tam, gdzie chcę iść?

— Oho!... zaszemrała lipa pokrzywionemi gałęziami, onby ciebie nie tam zaprowadził, gdzie życia nitki się przędą, ale tam, gdzie śmierć je nożyczkami przecina, bo on ze śmiercią w zgodzie.

Zachmurzone niebo rozjaśniło się. Pokazały się gwiazdy, a jedna z nich spadła na ziemię.

— Zaprowadzisz mię, gwiazdo, tam gdzie się przędą nitki życia? — pytał parobczak, ale gwiazda znikła mu z oczu i darmo jej szukał.

Szedł dalej.



Machina do przędzenia jedwabiu. (Obacz obj. rycin na str. 32.)

Droga była twarda, kamienista i stroma.

Spotkało go dziecię jakieś bose i ubożuchne.

— Zaprowadź mię dziecino do nieba, tam, gdzie się przędą nici życia na ziemi.

— A po cóż tam idziesz?

— Chcę wiedzieć, czego tam trzeba, aby uprząść nitkę jak najdłuższą i najpiękniejszą...

— O!... dobrze... dobrze... zawołało dziecię nabożnie, a podawszy parobczakowi rączkę, powiodło w stronę bramy srebrzystej. Zasłoniło mu oczy rączką... a za chwilę stanąwszy na miejscu, rzekło:

— Stój spokojnie i patrz na wszystko.

Spojrzał parobczak i dziwił się. Na obszernej łączce, zasianej kwiatami, siedziało mnóstwo aniołów trzymających w ręku złociste wrzecionka. Na wrzecionka te zwijają anieli nici uprzędzone z kądzieli srebrzysto białych... a pieśń chwały i radości brzmi w około.

Aż tu, o Jezu!.. nadleciał drobny aniołeczek i przeciął niteczkę jasną... Ledwie co się zwijać zaczęła — już urwana.

— Szkoda! — szepnęło stojące obok dziecię... tak się to życie ślicznie rozpoczynało — lecz Bóg pragnął mieć aniołka i kazał usnąć dziecinie na wieki.

— O! Najświętsza Panienko! — szepnie parobczak — cóż to na tem wrzecionie tyle już nawinięto, a wszystko czarne jak smoła. I jakże z srebrnej kądzieli czarna nić się snuje?

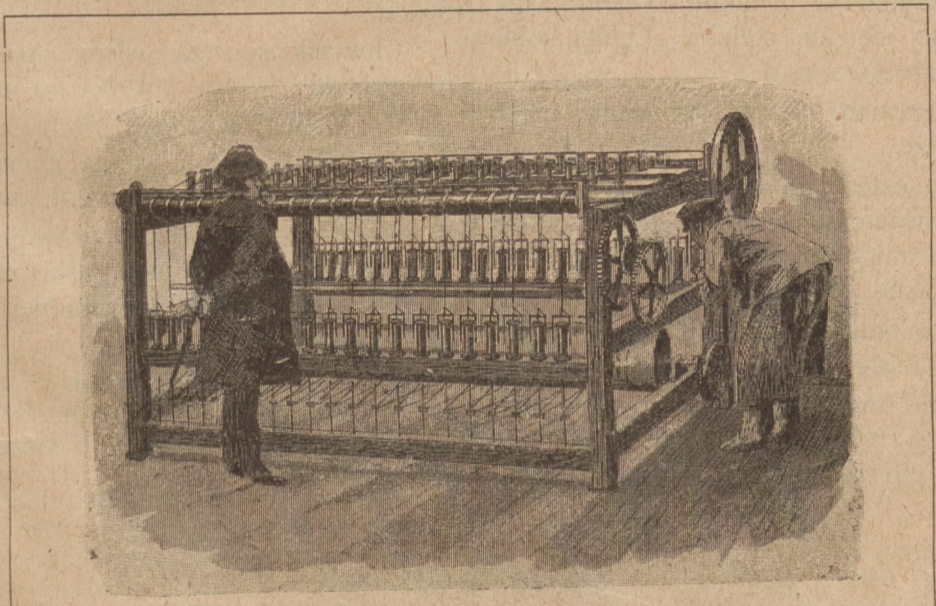
— Każdy człowiek ma podaną na ziemi jedną drogę życia — cnoty i pracy. Z tej ma się prząść nić, a jaka ona będzie, czy czarna czy złota, to nie wina przędzy, ale tego, kto ją zwija. Grzeszny człowiek nie może mieć życia jasnego.

— Czemuż Bóg nie każe uciąć tej nici czarnej?..

— Bóg czeka na poprawę grzesznika — czeka długo — cierpliwie.

Parobczakowi aż się oczy mienią. Radby wszystko zobaczyć, a sam nie wie, gdzie pierwiej spoglądnąć.

— O rety!.. co tu dziwów!.. A no patrzcie — całe wrzeciono nawinięte złotą nitką... a jak plama na nim snuje się nitka ciemna, i choć złotych zdaje



Machina do zwijania jedwabiu. (Obacz obj. rycin na str. 32.)

się tysiąc metrów, a ciemnej jeno cal jeden, więcej tej znać, jak złocistej.

— To życie człowieka bardzo dobrego pracowitego i cnotliwego. Jeden raz jednak zgrzeszył, i już ma tu plamę... a ta plama nie zetrze się łatwo. Nie uszanował matki, zaklął ją ostro.

— Ach! Boże ratuj... myśli w duszy parobczak, to jušci moja nitka chyba jak smoła będzie czarna. Wszakem ja tyle razy matkę do łez rozżalił.

Idzie, patrzy... a wrzeciona migają przędzą... i albo świecą jasno jak gwiazdy, lub też ciemne są jak noc.

Tam na nitce czystej, białej... srebrzy się iście rosa z łanu pszenicy. Co też to takiego?

— To łzy! — mówi dziecina drobna. — Dość w życiu jest cierpień i łez. Jeśli jednak człowiek znosi je cierpliwie i bez narzekania, życie ma jak jasną przędzą osnutę, ale gdy narzeka i żali się... nie łzy, lecz plamy znać na nitce.

— A toż nasza Maciejowa, chyba same plamy będzie miała, mówi na to parobczak. Wiele lat ją znam, nigdym jeszcze nic od niej nie słyszał jak tylko narzekania.

— Bodaj to z takim życiem! Lepiej było się nie rodzić. Lepiej sobie śmierć zrobić i t. d.

— Powiem ja jej, powiem, niech się strzeże.

Idzie człeczyna dalej.

Uśmiecha się... ach!.. Jak tu dużo wrzecion miga prędko, a wszędzie nitki równe, jasne, czyste.

Wtem stanął... chwycił się za włosy.

— O dla Boga!.. chybać ten anioł prząść nie umie, kiedy tak strasznie nici poplątał i tyle węzłów na wrzecionie. Toż go chyba nauczę i wyciągnął rękę, ale dziecię, wiodące go, wstrzymuje i powiada:

— Nie anioła to wina. Umie on dobrze prząść i niejednego żywota wysnuł nitkę gładką i równą. Ale trafiło mu się teraz prząść nić żywota takiego człowieka, u którego pijaństwo, lenistwo i niezgoda są na przedniejszem miejscu niż cnoty, więc też nitka się rwie i plącze... a węzłów widzisz ile jest.

Złoci się przędza znów jasna. Tu się przerwie nić na wieki, tam nowe wrzecionko pocznie zwijać raźno, tu znów naprawiają nić grzechem splątaną, wiążą, bo już człek żałuje za winy i poprawia się. Tak tam wiedzą o wszystkiem i według zasługi lub winy przędą nici.

— A ty, mój Aniołku Boży... złocisty i jasny — przemówi parobczak do jednego anioła, kornie mu się kłaniając do nóg — czemu też nie przędziesz dalej?

— Nie mogę, mój człeku — odrzeknie anioł... bo człek ten, którego nitkę żywota przędę, próżnuje, a próżnowane chwile są stracone i jako zmarnowane nie policzone. Widzisz? ten człowiek dużo lat żyje, a nitki jego mniej jak u dzieciny; sprożnował, zmarnował.

Chwycił się za włosy parobczak i rozpłakał:

— Maryo! Królowo Nieba... co będzie? Chyba też i mego życia mało będzie, bom próżnował co nie miara.

— A tak, nieboże, bo to twoje życie... Tamto chłopię, co oto gąski pasie na łące, więcej ma nitki nawinionej, niż ty, idź i pracuj.

Porwał się parobczak i — zbudził.

Słońce zaglądało mu w oczy, wołało do pracy. Wstał i zaczął pracować.

MATKA OBYWATELKA.

Śpij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię,
Śpij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie.

Usnęło — słabe nieboże,
Dosyć się dosyć spłakało;
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało.

Dziecię, o wieleżto biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociecha jej kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
Miłej mi zato wdzięczności,
Gdy w tobie uznam podporę
Mojej starości.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twej cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!

Kto wie, co jeszcze być może?
Ach, sztylet serce przenika...
Poczwara jakaś, o Boże!
Stanie mi dzika.

Może to nikczemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyć!
Lub na występek wszelaki
Niecnoty zażyć.

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę.

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień,
Może krew braci rozleje;...
Ach, serca mego niegodzien,
Cała truchleję!

Tażby nagroda i ta mi
Pociecha z ciebie być miała?...
Rzekła, i oczy swe łzami
Gorzko zalała.

Kniaźnin.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Zima na lądzie i morzu. Tegoroczna zima nie jest za ostra. Żeby wielkie okręty na wzburzonem morzu, żeby pociągi kolei żelaznej, z szybkością wiatru pędzące, mogły przymarznąć i nie mieć siły z miejsca się ruszyć, to wydawałoby nam się niemożebnem; a jednak takie rzeczy już się zdarzały.

Historya opowiada nam o strasznych mrozach.

Morze Czarne w r. 401 całe grubą warstwą lodu było pokryte. W r. 860, gdy Karol W. szedł na Rzym, około Bożego Narodzenia, wielkie we Włoszech panowały zimna. W r. 822 Ren, Elba, Dunaj, Wisła i Odra tak silnie zamarzły, że przez kilka tygodni można było po nich wozić ciężary. W r. 859 zamarzło morze Adryatyckie i żegluga po niem na długi czas ustać musiała. Wenecya stała na lodzie. W r. 991 wymarzły oziminy, następstwem jego był nieurodzaj a za nim tyfus głodowy.

Nadzwyczajne mrozy panowały w zimie 1067 r.; w samych Niemczech tysiące ludzi i zwierząt zmarzniętych znajdowano. W r. 1179 w strefie umiarkowanej, prawie do końca Kwietnia leżał śnieg 8 stóp głęboki.

W r. 1269 jeżdżono sankami przez Kategat z Jutlandyi do Norwegii. W r. 1409 Elba i Dunaj stanęły. W r. 1441 panowały, w Niemczech mianowicie, zimna podbiegunowe. Śnieg już na początku października zaczął padać i przez cztery tygodnie trwała zamieć bezustanku. Potem nastąpiły wielkie powodzie. Niezwykłą była zima z r. 1478 na 1479; niemal codziennie panowały silne burze.

Bardzo śnieżną była zima z r. 1557 na 58; prawie przez sześć miesięcy gruba warstwa śniegu pokrywała ziemię. Po takiej zimie nastała wielka drożyzna.

W r. 1609 było tąk zimno, że na dworze francuzkim musiano jeść chleb zmarznięty. W roku 1683 lód na Tamizie był na stopę gruby.

W przeszłem stuleciu najcięższa zima była z r. 1708 na 9. W Prusach zaczęła się już 2-go Października i to odrazu z taką siłą, że

wszystkie stare drzewa owocowe i winorośle wyginęły; 8 Stycznia termometr spadł na 90° Fahrenheita, co równa się 55° Réaumura. W r. 1718 morza na kilka mil od brzegów były zamarżnięte. W r. 1729 pompy uliczne w Berlinie jeszcze w końcu marca były zamarznięte, a na Sprei i Müggeli dopiero w Kwietniu lody puszczać zaczęły. Dnia 10 Stycznia r. 1740 był taki mróz, że ptaki zmarznięte z powietrza na ziemię spadały. Wino i olej zamarzały w beczkach. W roku 1779 ciężkie mrozy panowały bez przerwy od Bożego Narodzenia do Wielkanocy. Pewien saski kronikarz pisze: »Tak było zimno, że ptaki wraz z nami stękały; zaledwie byliśmy w stanie wesołe Alleluja zanucić!«

I w naszem stuleciu miewaliśmy niezwykłe zimna.

Mordercze były zimy r. 1809 i 1810. Po nich nastąpiła zima r. 1812, która mianowicie Napoleonowi I dała się we znaki. Zima r. 1814 szczególniej Anglii wielkie wyrządziła szkody; po zamarzniętej Tamizie jeżdżono jak po gościńcu, a Kanał angielski góry lodowe zupełnie zamknęły. Wyspa Helgoland była przez kilka tygodni zupełnie lodami od stałego lądu odcięta.

Natomiast zima r. 1297 była nadzwyczaj łagodna. W południowych Niemczech zakwitły drzewa około Wielkanocy.

Zimy w czasie siedmioletniej wojny odznaczały się również nadzwyczajną łagodnością. W zimie r. 1759 było tak ciepło, że kwitnęły róże alpejskie.

W r. 1783 zdawało się, że Boże Narodzenie przemieniło się w Wielkanoc, takie ciepłe, wiosenne panowało powietrze.

Zima 1829 r. była tak łagodna, jak twierdzi kronika wiedeńska, że winna latorośl puszczała liście a chłopcy kąpali się w rzekach.

Z 20 stopniowemi mrozami były zimy w latach 1840, 1855, 1859, 1871 i 1879, ale żadna z nich ani pod względem siły mrozów, ani pod względem obfitości śniegów, nie dorównała zimie w r. 1891.

O jedwabnictwie. Dwa obrazki w dzisiejszym numerze przedstawiają machiny do zwijania i przędzenia jedwabiu. Nić z oprzędów jedwabnika jest gotowa, 1,200 łokci długa, nie jak wełna, bawełna, lub len, z których nitki trzeba machiną robić. Chcąc nitkę jedwabną zrobić grubszą lub cieńszą, bierze się więcej lub mniej oprzędów do rozwijania. Rozwinięty jedwab suszony zdejmuje się co rano, rozwija w motki, zapisuje w kotroli dzień, miesiąc, numer robotnicy, waga jedwabiu i odpadków, gatunek i skąd pochodzą oprzędy. Rozwijanie z oprzędów jedwabiu, spełniają doskonale od lat kilku wprawne robotnice. Oprzędy rozwinięte być mogą tylko za pomocą gorącej wody. Pierwotnie odszukują się końce, za pomocą potarcia szczotką ryżową po powierzchni oprzędów pływających w wrzącej wodzie; w skutek tego natychmiast przyczepiają się nitki bezładnie do szczotki, z której odejmują się ręką wszystkie od razu, a strząśnięte razem, opuszczają się ciężarem własnym w wodę i wtedy już okazują się pojedyńcze końce od każdego oprzędu. Potem pewną ich ilość, tj. 5, 6 lub 10 nitek z kokonów, zakłada się w oczko kościane lub porcelanowe, przeprowadza się też nici przez kółeczka szklane, osadzone na pałeczkach drewnianych, przy wanience z wodą. Nitkę skręca się za pomocą prostego przyrządu; nitki z oprzędów idą na motowidło już gotowe. To postępowanie zapewnia niciom moc, elastyczność, czystość, równość; nitka z 5 oprzędów złożona jest w stanie wytrzymać 50 gramów wagi na odległość 1 metra, i więcej.

Motowidło robi 150 obrotów na minutę i dopomaga szybkiemu nawijaniu oraz wyschnięciu motków; nić przechodzi uprzednio przez rozrzucacz wahadłowy, przez co, kładąc się na motowidle, ciągle się krzyżuje i wysycha w skutek zetknięcia się z ciepłem powietrzem.

W porze zimowej jedwab tenże odwija się na szpulki lub zdwaja. Nawijanie surowego jedwabiu odbywa się z motków, który umieszcza się na lekkich motowidełkach, a znalazłszy koniec nitki odwija się ciągle na szpulkę aż do jej zapełnienia. Przesuwacz biegający tam i napowrót, dozwala nitce nawinąć się równo; prześlicznie wyglądają motowidełka odwijające się razem szybko; podobne są wtedy do wiatraczków, dla tego francuzi nazywają odwijanie moulinage.

Jedwab odwinięty na szpulkach należy skręcić w dwie do sześciu nitek, stósownie do potrzeby, t. j. na osnowę lub wątek. Jedwab suszony na szpulce z kokonów dobrych, przeznaczony na osnowę (organsin), musi być dwa razy skręcony: raz w lewo, drugi raz w prawo już razem ze szpulką drugą a to dla mocy swej t. j. większej liczby skrętek na 1 calu. Jedwab zaś przeznaczony na wątek (trama) skręca się raz i jest zdwojony, ztrojony lub więcej a skręca się luźniej lub mocniej na 1 calu. Musi zaś koniecznie być skręcony, zanim pójdzie do farbiarza, ponieważ przy odgotowywaniu glutinu czyli kleju zwierzęcego naturalnego, włókienka z oprzędów rozdzieliłyby się a skręcone nie tracą swej siły i połysku świetnego. Przytem barwniki wszelkie nie mogłyby dostatecznie przeniknąć jedwabiu, gdyby klej zwierzęcy powierzchowny nie był mu odjęty przez gotowanie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.
Redaktor: Adam Napieralski w Bytomiu.

Praktyczne rady.

— **Lekarstwo na zepsute dziąsła.** Zdarza się często, że komu tak dziąsła osłabną, że się zęby ruszają w nich. Jest na to bardzo dobry i doświadczony sposób, a niekosztowny. Wziąć trochę kory dębowej, ugotować w wodzie i dać do tego octu. To trzymać w ustach po parę razy na dzień, a z pewnością pomoże.

— **Odświeżanie powietrza w mieszkaniu.** Do kwarty zimnej wody dolać łyżeczką oczyszczonej terpentyny, zmięszać wszystko razem w butelce, wstrząsając nią mocno; następnie za pomocą rozpylacza skropić podłogę. Terpentyna zabija mikroby znajdujące się w pokoju, a tem samem oczyszcza powietrze.

— **Próba mleka.** Jest bardzo łatwy sposób na to, żeby się przekonać, czy do mleka dolano wody. Bierze się drut stalowy starannie wyczyszczony i zanurza się go pionowo w mleku; jeżeli po wyjęciu została na nim choćby jedna kropla mleka, to dowód, że jest nie fałszowane; przeciwnie, jeżeli drut wyjęty będzie zupełnie czysty, to do mleka dolano wody.

— **Nowe metody mełcia zboża i pieczenia chleba.** Wiadomo, że od lat kilku dawny kamień młyński w Niemczech, Austryi, a mianowicie w Anglii usunięty został przez system cylindrów żłobkowanych z żelaza lanego lub z porcelany, które chwytają ziarna i rozcierają je z nadzwyczajną szybkością. Obecnie bracia Mariotte we Francyi wprowadzają znów w miejsce cylindrów wprawdzie nie dawny kamień młyński, ale ulepszony, z bardzo twardego zbudowany metalu, który ma znakomite wydawać rezultaty, tak pod względem oszczędności w urządzeniu, jak pod względem piękności produktu.

Równocześnie piekarz paryzki Mentérichard miał wynaleść sposób pieczenia chleba, który daje o dziesięć na sto lepsze rezultaty niż metody dotąd praktykowane, a nie wymaga wcale zmiany dziś używanych przyrządów. Sposób ten polega na użyciu do zaczyniania ciasta wody przegotowanej z pewną ilością zboża.

— **Hodowla kur.** Najlepsze kury do chowu są rasy Bramaputra; niosą wcześnie i długo, jaja mają różowe i duże. Powinny być żywione dwa razy dziennie, zawsze o jednej porze: o siódmej rano i o trzeciej popołudniu. Najlepszym i najstósowniejszym dla nich pokarmem, zwłaszcza w porze niesienia, jest owies. Dodatek otrąb, moczonego zboża i soli bardzo dobrze wpływa na nośność. Wodę czystą powinny mieć zawsze podostatkiem, należy ją odmieniać dwa razy dziennie. Kurnik powinien być obszerny, dobrze przewietrzany i codzień czyszczony; raz na rok trzeba go wybielić. Chcąc żeby kury niosły w zimie, należy je trzymać w temperaturze od 15 do 18° R.

— **Bluszcz osusza mury.** Bluszcz posiada własność wysysania korzeniami wody z murów po których się wspina i osuszania zewnętrznej strony domów. Wszędzie, gdzie tylko bluszcz bujnie okrywa mury, wilgoć po pewnym czasie ustępuje zupełnie. Najlepiej nadaje się do tego bluszcz dziko rosnący po lasach, mający liście podobne do winnych. Bluszcz ubierający tak pięknie ruiny, jest nie tylko ozdobą ich ale i opiekunem chroniącym od niszczącego wpływu wilgoci.

Rozmaitości.

* **Jedno z najdziwaczniejszych drzew** rośnie u niektórych źródeł w okolicy Tuscarora, jak pisze »Horticultural Times.« Drzewo to ma sześć do siedmiu stóp wysokości, a przy korzeniach jest trzy razy tak grube jak człowiek. Ma ono niezliczoną moc gałęzi, a najszczególniejszą jego własność stanowi to, że jest samoświecące. Rzuca swój blask na dalekie przestrzenie, a w pobliżu jego można czytać najdrobniejsze pismo. Światło to pochodzi, jak się zdaje, od lepkiej, gutaperkowatej cieczy, którą pokryte są liście drzewa; według innych zapatrywań, blask ten wywołują pasożyty. Indyanie boją się tego drzewa i nawet we dnie doń się nie zbliżają, a nazwali je »drzewem czarodziejskiem.«

* **Życie zwierząt jest nierówne.** Najkrócej ze zwierząt czworonożnych żyje wiewiórka, bo tylko 7 lat, słoń 200 lat może żyć. Zając 8 lat, królik 9, owce i kozy 10, lis 15, kot 18, wół 20, wilk, niedźwiedź i jeleń 20, koń 30, lew 60 lat żyć może. Z ptaków najdłużej żyje papuga 120 lat, kura 10, kanarek 24, paw 25, jastrząb 40, gęś 50, łabędź 100, orzeł i kruk 100. Z ryb szczupak i karp najdłużej żyją — pierwszy 200 lat, a drugi 150 lat.

* **Ile trzeba czasu, żeby naliczyć bilion?** Mało kto ma wyobrażenie, czem właściwie jest bilion? Milion milionów każdy odpowie. Zapewne, że to łatwo napisać a jeszcze łatwiej wymówić, ale trudniej porachować. Przez minutę człowiek jest w stanie policzyć do 170, a spiesząc się bardzo do 200; przez godzinę zatem może przerachować do 12,000, a w przeciągu dnia do 288,000. Przypuśćmy, że pierwszy człowiek, chcąc przerachować do biliona, zacząłby liczyć od początku stworzenia świata, to dotąd nie skończyłby jeszcze. Licząc do 205 przez minutę, potrzebowałby 9,512 lat, 34 dni, 5 godzin i 20 minut, na jeden bilion.

* **Jakie ptaki gniazd nie budują?** Wiele ptaków wodnych gniazd nie buduje, do nich należą nurki, bezloty, morskie jaskółki i inne. Kuliki składają jaja na ziemi, dzięcioły zaś w rozpadlinach drzew. Szpaki niosą się na ziemi, a potem dopiero przenoszą jaja do gniazda; często jednakże zostawiają je w trawie. Siewki także gniazd nie

budują, lecz znoszą jaja w zagłębieniach gruntu. Wszystkie ptaki domowe, jako to: kury, kaczki, gęsi, indyki, perlice itd. niosą na ziemi.

* **Produkcya bursztynu.** Samo morze Bałtyckie dostarcza rocznie 220,000 funtów bursztynu, którego cena zależy od wielkości brył i barwy. Najwyżej ceniony jest jasny bursztyn słomkowego koloru, najmniej brunatny. Najwięcej bursztynu idzie do Konstantynopola i do Azyi.

* **Czy tytuń używa się tylko w fajkach?** Użycie tytuniu jest rozpowszechnione po całym świecie, ale sposoby palenia go są bardzo różne. Mieszkańcy wysp Filipińskich przez cały dzień nie wypuszczają z ust cygara i połykają jego popiół. Hottentoci są tak namiętnymi palaczami, że każdy z nich gotów jest sprzedać żonę za garść tytuniu. W Himalajach kopią w śniegu małe tunele, na jednym końcu umieszczają kilka rozżarzonych węgli, na nie zaś rzucają trochę tytuniu; górale wsuwają wtedy głowę w drugi otwór i oddychają wyziewami płonącego ziela. Patagończyk dopóty wciąga w siebie dym tytuniu, dopóki go nie odurzy. Australczycy z półwyspu Cook'a są także namiętnymi palaczami, bambusowe ich fajki mają pół łokcia długości, a cztery cale średnicy i napełniają się dymem. Niektóre pokolenia środkowej Afryki napychają sobie nos tabaką, tak, że z trudnością mogą oddychać. Murzyni z nad jeziora Tanganika zawsze mają tytuń przy sobie; zlewają go wodą, wyciskają, a potem wciągają w nos płyn gryzący. Kafrzy mielą tytuń na kamiennych żarnach, dosypując do tabaki pieprzu i popiołu. Murzyni z Dżezir mieszają tytuń z wodą i saletrą i utworzywszy z tego rodzaj papki zwanej b u k a, biorą do ust po kawałku. W Paragwaju wszystkie kobiety żują tytuń; nawet kobieta strojna w atłasy i drogie kamienie nie może rozstać się z ulubioną prymką. W Wirginii, Karolinie, Alabamie i Georgii w następujący sposób zażywają tabakę: Umaczawszy w niej zwilżony kijek, nacierają nim dziąsła. Inni znów ssają go, podobnie jak dzieci cukier lodowaty. Niektóre plemiona indyjskie jedzą tytuń pokrajany na kawałki. W Grenlandyi za największy przysmak uważany jest gryzący sok, pozostały w fajce po jej wypaleniu.

* **Zkąd pochodzi krzew herbaty?** Wbrew ogólnemu przekonaniu, że krzew herbaty z Chin pochodzi, właściwą ojczyzną jego są Indye. Sławny podróżnik wenecki z XIII w., Marco Polo, który bardzo długo przebywał na dworze chińskim i szczegółowo opisał jego zwyczaje, ani razu nie wspomniał o herbacie. Naturaliści tak miejscowi jak cudzoziemscy oddawna zauważyli, że nigdzie w Chinach ta roślina dziko nie rośnie. Legenda chińska wspomina, że Darma, syn króla indyjskiego, opuściwszy dwór ojcowski, udał się na pustynię, gdzie rozmyślał dniem i nocą nad prawdami religijnemi i filozoficznemi. Czując, że sen mimowolnie zamyka mu powieki, wyrwał je sobie i rzucił na ziemię; wtedy wyrosła z nich roślina, której liście dają napój orzeźwiający, zwany herbatą. W r. 1840 podróżni angielscy odkryli na południowych stokach Himalajów drzewo dziko rosnące i zupełnie podobne do herbaty, nie ulega więc wątpliwości, że ojczyzną tego cennego krzewu są Indye. Około r. 1870 zaczęto go tam uprawiać na wielką skalę i obecnie Indye dostarczają rocznie 75 milionów kilogramów herbaty, która pod względem dobroci i aromatu przewyższa chińską.

* **Gdzie są największe barometry w świecie?** Największy barometr na świecie został zbudowany na wieży Św. Jakóba w Paryżu; ma on trzynaście łokci długości i umieszczony jest na wysokości czterdziestu czterech łokci nad poziomem ulicy. Rurka szklana ma dwa centymetry średnicy i napełniona jest wodą, zabarwioną na czerwono. Drugie miejsce pod względem wielkości należy się barometrowi w Nowym Yorku, trzecie zajmuje barometr w Kijowie; oba są napełnione gliceryną.

* **Sposób uśmierzający upływ krwi.** Na Wschodzie używają do uśmierzenia upływu krwi tynktury z owoców cyprysu, wymoczonych w silnym occie. Środek ten ma być tak skuteczny, iż tamuje upływ nawet z ran głębokich zadanych pałaszem lub bagnetem. Każdy chirurg wojskowy w armii tureckiej zaopatrzony jest w to lekarstwo.

* **Nowe zużytkowanie torfu.** Torf fabrykuje się od pewnego czasu w Niemczech, w Holandyi i w Anglii jako materyał nadający się do zastąpienia podściółki słomianej. Do tego nie używa się torfu służącego na opał, lecz warstwy jego wyższej, gąbczastej, brunatnej lub żółtawej, złożonej z pierwiastków roślinnych. Warstwa ta była dotąd bez użytku. W tym celu suszy się ją, kruszy i przesiewa sitem. Część torfu pozostałą na sicie obraca się na podściółkę, paprochy zaś używa z wielkiem powodzeniem do zniszczenia odorów w miejscach ustępowych. W tym celu bierze się 100 kilo paprochów na 900 kilo materyj. Fabryka przetworów torfowych istniejąca także w Otwocku pod Warszawą bardzo pomyślnie się rozwija, chociaż obywa się dotychczas bez kapitałów i rozumów obcych, a polega wyłącznie na siłach miejscowych.

* **Cena ziemi w danych czasach.** Dnia 6-go Czerwca 1865 roku założyciel osady Wiktoryi w Australii, John Batman, zawarł umowę z ośmioma najpotężniejszymi naczelnikami krajowców. Naczelnicy ci sprzedali mocą tej umowy jemu i jego następcom, aż do najdalszego potomstwa, 330,200 hektarów ziemi, na której stoją dziś miasta Melbourne, Geelung, Coolingwood, Sandridge i Saint-Kilda, wszystko to w zamian za 20 prześcieradeł, 50 kołder wełnianych, 20 par trzewików, 50 sukien kobiecych, 30 chustek fularowych, różnobarwnych, 5 kamieni mąki i 1/2 tony mięsa, co razem przedstawiało wartość 3,500 do 4,000 franków. W 20 albo 25 lat później ziemia ta warta była przeszło 1,200 milionów, a wartość jej dzisiejsza wyniosłaby sumy bajeczne.

Co się przydarzyło pewnemu policyantowi?



1. Policyant: Co widzę? Ci dwaj chłopcy łowią ryby, a to przecie dziś Niedziela, więc niewolno. Podam ich do kary.



2. Gdyście mi nazwiska podali, ruszajcie do domu. Kara was nie minie.



3. Człek się musi nabiegać, a tu takie zaciszne miejsce do południowej drzemki. Usiądę sobie, a odpocznę.



4. Chłopcy: Musimy się zemścić! Niech on też ma kłopot i karę.



5. Lantrat: Cóż widzę? Tam ktoś przy Niedzieli łowi ryby. Oj wezmę go za to w kluby!...



6. Co? Policyant sam łowi ryby? No, co nadto to nie zdrowo. Już ja wam za to sprawię! Wy macie być stróżem prawa, a wy je przestępujecie?! Kara was za to nie minie!

ŻARTY.

Za wielka gorliwość.

Urzędnik pocztowy odzywa się do pewnej niewiasty, zwracając jej list mu wręczony:

— Tak listu tego przyjąć nie mogę, powiedziałem przecież Pani, że drugi jeszcze znaczek na nim znajdować się powinien.

Oddawczyni na to:

— Ten właśnie przylepiłam, i to akuratnie jeden na drugi.

Sędzia: Proszę mi powiedzieć, jakim sposobem Pan biórko to otworzył?

Złodziej: Ale panie Sędzio, takich tajemnic przedsiębiorstwa opartych na długoletniem doświadczeniu tak łatwo się nie wyjawia.

Żona: Powiedz mi mój mężu, czy też nie tęsknisz za życiem kawalerskiem, czy rzeczywiście tak jesteś zadowolony ze stanu małżeńskiego?

Mąż: O tak podoba mi się tak bardzo, że gdybyś Ty umarła, to zaraz bym się znów ożenił.

Gdy żołnierzowi, stojącemu pierwszy raz przy straży nocnej na zapytanie „Kto tam?“ każdy odpowiedział „przyjaciel,“ pomyślał sobie, po co mam tutaj pilnować i ziębnąć, kiedy tu wszyscy są przyjaciołmi i opuścił posterunek.

Pewien pan kazał służącej zobaczyć, gdy się przebudził, czy termometr opadł.

— Broń Boże — oznajmiła mu wracając — termometr jak wisiał na gwoździu tak wisi.

Pani (do tragarza): Zanieś mi ten garnitur do lombardu w zastaw, lecz nikomu ani słówka o tem nie mów.

Tragarz: O na mnie wielmożna Pani może się spuścić; w tych dniach zaniósłem też zegarek pana majora Lermana i nikomu nie powiedziałem.

Nakładem i czcionkami Wyd[illegible]